

KTO? MACIERZYŃSKI NA ULICY VLADIMIRSKIEJ czyli VIII Scena Alternatywna MDSM

W gorący, czerwcowy wieczór Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży zaprosił wszystkich spragnionych kontaktu ze sztuką na kolejną edycję MDSM S.A. Ciekawa inicjatywa, firmowana logo ryby wyciąganej z kapelusza i mottem Zygmunta Baumana: „Kultura składa się dziś z ofert, nie nakazów; z propozycji, a nie norm” zgromadziła grono „klientów” podatnych na uwiedzenie przez teatr, poezję i muzykę.

Przystanek TEATR: „Wyrwamy ząbki czy jak zwykle gąbkę z fotela?”

Teatr KTO z Krakowa gościł w MDSM w zeszłym roku – na V Biennale Plakatu Społeczno-Politycznego mogliśmy obejrzeć robiący duże wrażenie i na pewno niezapomniany, plenerowy spektakl „Ślepcy”, inspirowany książką portugalskiego laureata Nagrody Nobla Jose Saramago.

Tym razem przyszedł czas na o wiele lżejszy kaliber tematu. Czwórka profesjonalnych aktorów zabawiła widzów komedią absurdalną pt. „Atrament dla leworęcznych”, autorstwa Krzysztofa Niedźwiedzkiego (twórcy grupy kabaretowej Formacji Chatelet), który również sztukę wyreżyserował i w niej zagrał. Już sam tytuł pachnie absurdem i zapowiada cały szereg gagów sytuacyjno-słownych, z których składa się przedstawienie. Przy pomocy kilku standardowych i ogranych elementów scenografii (krzesła, stół, stojący wieszak na ubrania, stojak na parasole oraz gazetnik) aktorzy zaaranżowali przestrzeń, która – w zależności od potrzeb – była to sklepem z kapeluszami, to restauracją, to salą koncertową, wykładową, gabinetem stomatologicznym czy redakcją wydawnictwa. Coraz komiczniejsze dialogi osnute były wokół prozaicznych czynności, które wykonuje każdy z nas: parzenie herbaty, łowienie natrętnej muchy, spożywanie zupy w restauracji. Najwięcej w przedstawieniu było humoru słownego: związki frazeologiczne traktowane zbyt dosłownie („niech cię świnia powącha” czy „prąd płynie”) prowadziły do dyskusji kończących się zawsze narastającym brakiem porozumienia pomiędzy stronami. Humor sytuacyjny charakteryzował zaś świetnie zagrana scenę u dentysty, kiedy to lekarz rozmawia z pacjentem (sami wiemy, jak trudny to dialog, gdy ma się usta szeroko otwarte, a na dodatek pełne wacików). Z kolei scena wykładu, rozpoczynająca się zapowiedzią: „Mówienie to nie jest to samo, co jakieś tam głupie pisanie czy durnowate myślenie” przerodziła się w niezrozumiały dialog bohaterów z ustami wypchanymi bułką, by w finale jeden z nich spuentował sytuację: „Taka jest prawda. Wszystko poza tym jest ordynarną konsumpcją.” Gry słowne, śmieszna treść zestawiona z powagą wypowiadających tekst postaci, zawodowe aktorstwo – to niewątpliwe atuty tego widowiska, które można zagrać wszędzie, gdzie tylko znajdą się widzowie chcący słuchać o zupie makaronowej z ryżem, tudzież dmuchaniu w bęben lub fortepian.

Anty-Salon Poezji: Piotr Macierzyński raz jeszcze

Poeta z Łodzi, rocznik 1971, gościł na I edycji Alternatywnej Sceny MDSM, wyznaczając poziom, ale i charakter wierszy, których na Salonie Poezji z jakichś względów nie

usłyszymy. Cenzurowany nawet tutaj (zachęcam do samodzielnego zapoznania się z utworami P. Macierzyńskiego z jego najbardziej kontrowersyjnego tomu „antologia wierszy ss-mańskich” - www.piotr-macierzynski.republika.pl), ma już swoich wielbicieli w naszym mieście i nie tylko (niektórzy przyjechali na to spotkanie z Krakowa) i nieodmiennie sprzedaje bardzo dużo tomików, przy czym wiele osób dopytuje o wcześniejsze (na razie, niestety, niewznawiane, bo porządnego wydawcy brak): „Danse macabre i inne sposoby spędzania wolnego czasu” (2001), „tfu, tfu” (2004), „Odrzuty”(2007), „Zbiór zadań z chemii i metafizyki” (2009).

W ogrodach MDSM, obok sadzawki, autor przeczytał w większości wiersze ze swojego ostatniego (2013 r.) tomu „kwik”. I oczarował, rozgrzał, nakręcił tak, że chciało się krzyknąć: „jeszcze jeden!”.

Humor mieszał się z powagą dzięki zaskakującym pointom. Ale to, co najbardziej wciąga i nie pozwala o sobie zapomnieć – to treść, szerokie spektrum tematów, choć sam tom podzielony jest na dwie części.

„kwik pierwszy” to poruszająca analiza relacji między ojcem a synem (z punktu widzenia syna) oraz wielu dziecięcych grzechów (świętokradztwo podczas „białego tygodnia”, pobicie słabszej, onanizm, gdy się zostało wychowanym po katolicku) i lęków (bycie klasowym „chłopcem do bicia”, nieumiejętność sprostanania wymaganiom ojca, brak wsparcia, głód uczucia). Ojciec, z demoniczną protezą jednej nogi, jest tyranem i surowym sędzią, przy którym własny syn czuje się jak robak; wymaga bezwzględnego posłuchu i musztruje dziecko po pijanemu, myśląc, że tym sposobem wykrzesze z niego męczyznę. W obecności takiego ojca nie można się rozpłakać czy okazać jakichkolwiek cieplejszych uczuć. Dlatego podmiot liryczny posuwa się do ekstremum – „jakby było cudownie/gdyby ojciec umarł/gdy byłem mały/i mógłbym myśleć że mi go brakuje”.

„kwik drugi” bierze na tapetę temat uniwersalny w jednostkowym ujęciu: miłość Piotra Macierzyńskiego (podmiotu lirycznego) do Justyny. Żeby miało literacką wartość, musi być to uczucie nasycone dramatyzmem: chwile szczęścia i burzliwe rozstanie, świetny seks i onanizowanie się przed zdjęciem byłej dziewczyny, niemożność pogodzenia bycia poetą z byciem idealnym mężczyzną dla swojej wybranki. Choć czasem wydaje się, iż miłosne perypetie podmiotu lirycznego dają tylko powód do snucia refleksji na temat kondycji ludzkiej duszy i ciała.

Sama Justyna to całkiem normalna kobieta – pragnie zdrowego związku, opartego na uczuciu, szacunku, ale i jasnym podziale ról. Jest w stanie dużo znieść (utrzymywać chłopaka-poetę, sprzeciwić się rodzicom), ale nie wszystko. A męski podmiot liryczny? Próbuje usatysfakcjonować partnerkę za cenę wyrzeczeń, ale nie bezgranicznie. Co prawda podejmuje pracę zarobkową (z której i tak wcześniej czy później go zwolnią), jest prawie zdecydowany na dzieci, a w desperacji (atak kamienia w woreczku żółciowym) przyrzeka, że już nigdy nie będzie pił wódki. Ale to poeta, dla którego poezja wydaje się jednak najważniejsza, co Justyna zrozumiała szybciej od samego zainteresowanego i odeszła. Zresztą, sam autor zdecydował się na bycie poetą 24 godziny na dobę. Nie rusza się z domu bez kartki i długopisu. Teksty do rzeczonoego tomiku zbierał przez 7 lat (powieść pisze się krócej) – obrabiał, doskonalił, szlifował. Aby to robić dobrze (a Macierzyńskiemu żadnego niedopracowanego, słabszego wiersza zarzucić nie sposób), nie można jeszcze dodatkowo „normalnie pracować”.

Powierzchniowa obrazoburczość tych utworów może wynikać z faktu, że autor nie szczędzi czytelnikom szczegółów anatomicznych i fizjologicznych (np. „Błona dziewicza Justyny”), akcentuje rolę fizycznego zbliżenia, nie istnieje dla niego pojęcie intymności.

Ale nie o ciało tu tylko chodzi:

*w poezji jest trochę inaczej niż w boksie
liczą się ci którzy potrafią maksymalnie się odstąpić*

a w innym wierszu:

*nie mam nic do ukrycia
moje myśli są otwarte jak powłoki brzuszne
leżą w wersach jak bebechy na stole w prosektorium
wystarczy rzucić okiem
co skrywa mózg klatka piersiowa i lędźwie*

Poezja Piotra Macierzyńskiego, jak zresztą każda (tak przynajmniej marzy odbiorca), to osobiste wyznanie – bo w wierszach musi być człowiek, który je pisze, przepuszcza przez siebie, niejednokrotnie boleśnie. Dlatego tak trudno zadać mu pytanie na „wieczorku poetyckim”: Czy pan cierpi? Czy Justyna istnieje naprawdę? Czy to rzeczywiście pański ojciec?

Wiersze Macierzyńskiego powtarzają: *pamiętaj jesteś tylko człowiekiem*. Nie można pozostać wobec nich obojętnym. Są prześmiewcze, ale głęboko poruszające – jednocześnie (*w poezji liczą się śmiech łzy i ciarki*). Każdy odnajdzie w nich jakiś własny element, kawałek siebie.

Wielu dopatruje się w nich prowokacji, sam autor mówi o buncie, a tak naprawdę wyziera z tego przeraźliwie szczery obraz ludzkiej natury, jakżeż bliskiej czytelnikowi, rozdygotanej, miotającej się pomiędzy skrajnościami świata tego, bez żadnych szans na złoty środek, tęskniącej za prawdziwą miłością, dopasowaniem ciała i duszy, z proporcją sukcesów do porażek życiowych jak

1: 10. Ale bije z tej słabości jakaś siła i prawda, bo...czy w kwiku głodnej, przestraszonej, zarzynanej świni jest miejsce na fałsz?

Niszowe Studio Dźwięku: Pop inspirowany

Zespół *Vladimirski* powstał 5 lat temu w Krakowie. Jego założycielką, liderką, autorką tekstów, wokalistką i instrumentalistką (akordeon) jest *Scotia Gilroy*, Kanadyjka. Jako jedyna w zespole jest od początku, pozostali muzycy zmieniają się dość często. Akordeon, gitara akustyczna i elektryczna, trąbka, saksofon/ flet poprzeczny i perkusja oraz naturalny, „opowiadający” wokal tworzą muzykę pop, ale inspirowaną folkem i jazzem. Pobrzmiewa tu wszystko, co uda się usłyszeć: żydowscy klezmerzy, Bałkany, Rosja, Irlandia, amerykański indie-pop, *Nino Rota*. Przypominają podwórkową kapelę sprzed stu lat, dlatego klimat jest odrobinę retro. Akordeon dyktuje swojską, uliczną nutę. Świeżości dodaje im wspaniała aranżacja – każdy z artystów ma tu wiele do zaoferowania. Zachwyca zwłaszcza trąbka.

Czasami jest melancholijnie, nostalgicznie, jakoś tak „zaciągająco”, ale zawsze żywiołowo i bardzo energetyczne; muzykalnie, melodyjnie – wpada w ucho i porywa; jest odrobinę tajemniczo, klimatycznie, po prostu ciekawie – zespół reprezentuje naprawdę wysoki poziom kultury muzycznej.

Piosenki są po angielsku, ale pomysły do nich czerpie *Scotia* z tego, co wokół. Stąd utwór opowiadający o Dolnym Śląsku (pokłosie wycieczki rowerowej), spacerach po nocnym Krakowie czy wilkołaku ((inspirowana życiem i twórczością *Jana Potockiego*, autora „*Rękopisu znalezionego w Saragossie*”). Grupa tworzy też utwory instrumentalne, swego

rodzaju muzykę obrazową – przy pomocy instrumentów próbują wyrazić jakiś temat np. „Płonący dom”. Na jednej z krakowskich Nocy Muzeów skomponowali i wykonali na żywo muzykę do filmu z okresu kina niemego.

Uwaga! Organizatorzy MDSM S.A. apelują do wszystkich o nadsyłanie na adres mailowy instytucji propozycji muzyczno-poetycko-teatralnych, nazwisk artystów, których chcieliby Państwo zobaczyć, posłuchać i – co całkiem prawdopodobne – z którymi będzie można po występie porozmawiać.

Małgorzata Gwóźdź